

Katarzyna Kozłowska

Recenzja książki *Fale (The Waves)* Virginii Woolf.

*Zaczął mnie męczyć kontrast
między książką
a człowiekiem, między czynem z premedytacją
a tym, co dane przez naturę, między zrozumiałością
książek a niepojętą istotą człowieka¹*

Elias Canetti *Ocalony język*

Virginia Woolf w swojej powieści *Fale* zdaje się świadomie nie zauważać nacisku, jaki był wywierany na pisarzy w literaturze wiktoriańskiej, a nawet europejskiej XIX wieku. Nietatwo było w tamtym czasie przeciwstawić się zachowawczości w konstruowaniu zdań i obrać styl godny własnej naturze. Virginia Woolf kpi sobie z powszechnie przyjmowanych zasad literackich. Gdyby zastosować nowy styl - tak jak zrobiła to Virginia Woolf - gruntownie negując przy tym tradycyjny sposób pisania i konserwatywne (wiktoriańskie) wartości, „autora/kę–śmiałka” spotykają dwie rzeczy: artystyczne samounicestwienie albo zadziwiające znalezienie się w „odpowiednim czasie i miejscu” w historycznym kole dostosowania literatury do nadchodzących przemian.

Niewątpliwie Woolf opłacało się tracić czas przy nafcie i snuć niespotykane dotąd układy zdań. Właśnie skomplikowanie *Fal*, które charakteryzują się brakiem fabuły, tym samym złożonością i niejasnością narracji, a także specyfiką rytmu pisania oddającego niesamowity, trudny do podrobienia styl literacki Virginii Woolf, stanowi dziś celny przykład rozbicia pewnego schematu i klasycznej stylistyki powieści.

Odczytanie *Fal* jest dla mnie źródłem nieokiełzanej siły, która pozwala na stopienie się z polifonią głosów, słów, monologów i w końcu dialogów. Autentyczność przeżyć wewnętrznych jest ukłonem w stronę harmonii przyrody oraz nieuchronności końca. Zgoda

¹ Elias Canetti, *Ocalony język. Historia pewnej młodości*, tłum. Maria Przybyłowska, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1981, s. 434.



na cykliczność trwania, ukazana przy użyciu metafory fali, ma zaakcentować intensywność i presję na przeżycie własnego pojedynczego istnienia. Woolf w swojej nowatorskiej powieści wskazuje słowem i rytmem splatanie się pewnych etapów w życiu, a także ów pędzący strumień doświadczeń, jakże różnorodny na poszczególnych etapach życia człowieka.

Moim zdaniem genialnie zostało pokazane ścieranie się natury z ludzką psychiką i kobiecą wrażliwością. Gdyby nie moje przeświadczenie, że będę czytać autorkę wspaniałych listów do swojej przyjaciółki Vity Sackville-West, konstrukcje typu: „(...) *Słońce wyostrzyło kontury ścian domu i spoczęło jak czubek wachlarza na białej zastonie, pozostawiając niebieską palmę cienia pod liściem obok okna sypialni. Zastona poruszyła się lekko, lecz w środku wszystko było zamazane i nierealne. Na dworze ptaki śpiewały swoją bezślovną melodię*”², dałyby mi odczuć, że zanurzam się w nieodnalezionym aż do dziś kolejnym tomie *W poszukiwaniu straconego czasu* Marcela Prousta.

Rhoda, Susan, Jinny, Louis, Neville i Bernard to w poetyckiej powieści eksperymentalnej sześć przecinających się – nazwałabym – fal. Jedna wznosi się powodowana impulsem, kolejna opada, podczas gdy inna toruje sobie drogę do dojrzałej spienionej postaci. Jak to możliwe, że Woolf mówi żeńską i męską tożsamością swoich bohaterów, nie wywołując przy tym dysharmonii w przepływie fal i podwodnych nurtów? Paradoksem zaś jest, że podmiot liryczny w tej powieści nie istnieje. Uzasadnione wydaje mi się być przyrównanie Woolf do iluminatora ludzkich wrażeń, osoby pielęgnującej przebłyski ludzkich myśli.

W istocie wartość człowieka da się uchwycić tylko w niuansach, niejasnościach i grach słownych. Jak przenikliwie ujęła Virginia Woolf: „Są jednak ludzie, którzy sprawiają jednolite wrażenie, i to zazwyczaj dobre (bo w prostocie zdaje się zawierać cnota), ci, którzy zachowują równowagę na środku rzeki...”³.

Kontrast między zrozumiałością książek a niepojętą istotą człowieka, jaki zauważył kiedyś Elias Canetti, dziś stracił rację bytu, zniknął pod nurtem wznoszącej się i spienionej fali. Z całym sercem mogę powiedzieć: „Pani Dalloway, jesteś moją niesłabnącą falą

² Virginia Woolf, *Fale*, Wydawnictwo Wacław Bagiński, tłum. Lech Czyżewski, Wrocław 1998, s. 5.

³ Tamże, s. 50.





inspiracji”. Wciąż odkrywam kolejne wersy wspaniałych dzieł angielskiej powieściopisarki XX wieku.

Katarzyna Kozłowska – ur. 1984, absolwentka dziennej socjologii na UAM w Poznaniu, słuchaczka Podyplomowych Studiów „Wiedza o Sztuce” w Instytucie Historii Sztuki UAM.

